

B: Teraz lepiej? Słyszać wszystko dobrze? Ja mówiłam, że właśnie mamy takie archiwum, gdzie wszystkie badania różne analizujemy i później wrzucamy, to jest taka strona w Internecie Archiwum badań nad codziennością. I wrzucamy różne książki, które i do gościnności pasują i do życia codziennego, i w ogóle. No i te badania są częścią tego archiwum. I w sumie ja myślę, że fajnie by było zacząć od takich bardzo ogólnych pytań. Ja w ogóle chciałam pana zapytać jak tutaj się mieszka w [małe miasto w województwie lubuskim] Jak to jest to miasto, bo ja nie znam a chętnie coś usłyszę.

R: Proszę mówić ciszej, bo teraz-

B: Przepraszam.

R: Nie szkodzi. Proszę Panią, jest tak jak Pani widzi, mieszkam sobie skromnie, ale spokojnie. To znaczy tak – dziesięć lat teraz w listopadzie jak nie piję w ogóle. Ani piwa nawet, no nic. Rzucam palenie. Palilem dużo, pół wieku, palilem pięćdziesiąt lat. Szkodzi, wiadomo, że szkodzi. Rzucam całkowicie. Widzę co się tutaj nawet na mojej ulicy dzieje. Ta pani z [małe miasto w województwie lubuskim] z opieki pani opowie. Jeden na raka płuc zmarł, taki nawrót, drugi na raka krtani. No tam dużo poszło. W sumie z naszej ulicy, ulica krótka, zmarło w moim wieku, młodszych nawet, zmarło około 14 mężczyzn.

B: No tak, to są takie nalogi, które zabijają.

R: Ale to wszystko alkohol robi. Jeden się powiesił, drugi się utopił w wannie, ten na raka. I tak dalej i tak dalej. Jak tu się żyje? Spokojnie, w każdą niedzielę i święta do kościoła sobie chodzę. Mam spokój, nie przychodzą koledzy, z którymi piłem, i już nawet jak jadę po obiady to nikt mnie na drodze nie zatrzymuje, dołoż do wina, postaw piwo, bo wiedzą, że nie piję, pieniędzy nie mam, bo swoje konto przekazałem, żeby siostra odbierała. A siostra wie co kupić to mam tu w lodówce mam.

B: Rozumiem. Zaopiekuje się tym. No bardzo rozsądnie. Czyli mówi pan, że utrzymuje kontakty z siostrą właśnie, z tymi kolegami to już tak mniej. A sąsiadów jakoś tak Pan odwiedza, widujecie się czasem? Czy z sąsiadami się tak blisko żyjecie? Bo na takiej ulicy domów jednorodzinnych to czasem jest łatwiej niż w bloku. W bloku ludzie się mijają i tak nie do końca się znają, ale nie wiem, jak to jest przy takiej ulicy, jak się mieszka?

R: Z braćmi to jest nas pięciu na tym podwórku.

B: Naprawdę?

R: Szósty brat mieszka na [nazwa ulicy]. W sumie jest nas sześciu braci i cztery siostry. Dziesiątka nas.

B: I wszyscy w [małe miasto w województwie lubuskim]?

R: Tak. Nie, jedna siostra wyjechała do [duże miasto w województwie lubuskim] Mieszkała w [wieś w województwie lubuskim] i wyjechała, a druga pozostała w [wieś w województwie lubuskim].

B: Aha. Ale to też blisko, prawda?

R: 5 kilometrów dokładnie. Prowadzi tu w [m1 zakład.

B: A rozumiem. A proszę powiedzieć tak w kontekście gościnności to Pan bardziej lubi być gościem, czy bardziej być gospodarzem?

R: Wszystko by było proszę Panią dobrze żeby nie chorował. Biorę bez przerwy, o już mam nastawione na wtorek jeszcze na noc, no i dalej czwartek, piątek, i tu zapas cały.

B: No tak, ale to wygodne, wiadomo co kiedy trzeba brać i nie trzeba się zastanawiać tylko trzeba uzupełnić pudełko.

R: I znów mam o tam koło Pani 12 grudnia chyba zgłosić się.

B: Aha, tak, 12 jest napisane. A proszę powiedzieć, jak to jest, kogo Pan odwiedza tak najczęściej? Bo ja o tej gościnności chcę rozmawiać to tak chciałam o to podpytać.

R: Jak się dobrze czuję, nie pada, pogoda to nieraz się odważę pojechać na wieś do [wieś w województwie lubuskim] do wujka. Bo jak leżałem w szpitalu byłem w sypialce. Później miałem dwa razy udar mózgu. Wujek mnie odwiedzał i ja do niego przyjeżdżałem jak byłem zdrowy. No nieraz pojedę do niego. On ma brata księdza.

B: A to Pan jedzie rowerem czy autobusem?

R: Rowerem, albo jak brat któryś ma wolne to mnie samochodem podwiezie.

B: I wujek też Pana odwiedza tutaj czy Pan jeździ tam? Bo wujek już pewnie starszy? To Pan odwiedza.

R: A tak to w [małe miasto w województwie lubuskim] to tylko do siostry, do brata. A tak myślę, gdzie będę chodził do miasta? Po co? Nogi mnie bolą.

B: No jasne. Ale to są pewnie krótkie wizyty, że państwo się widzicie na kilka godzin, tak? Czy na takie dłuższe, że na przykład Pan zostanie na kilka dni. Jak to tam najczęściej wygląda? Krótkie wizyty? Tak pytam o to jakie to są wizyty, bo bardzo różnie ludzie rozumieją tą gościnę i jak się idzie w gości to nie wiem, to niektórzy się zapowiadają a inni tak na przykład tak idą po prostu, bo mają ochotę i nie zawsze dzwonią. Jak to jest u Pana? Pan się zapowiada czy nie?

R: Przychodził sąsiad z żoną a należą do Świadców Jehowy, dwa słowa, po imieniu jestem z nim, mówię [imię sąsiada] dziękuję, ja to wszystko znam, czego ty oczekujesz ode mnie? Przecież ja i tak nie przejdę na waszą wiarę, swoją jestem ochrzczony i byłem u Pierwszej Komunii, byłem u Bierzmowania, dajcie mi spokój. Dziękuję.

B: No tak. No właśnie, czyli oni tak raczej bez zapowiedzi przyszli i się pojawili w drzwiach. A jak Pan jedzie do wujka to dzwoni Pan wcześniej czy tak po prostu się Pan pojawia?

R: Tak, to nie ma obawy. On gospodarzkę zdał, tak że w domu jest. Nieraz przyjeżdża do [małe miasto w województwie lubuskim] z żoną do lekarza to wstępuje do siostry, bo tam bliżutko. I lekarz blisko. To się widzimy nieraz nawet.

B: To wtedy Pan idzie do siostry i się tam spotykacie wszyscy razem. Rozumiem.

R: Do siostry to często wpadam. Przykładowo trzy razy w tygodniu jeżdżę po obiady, co drugi dzień ze względu na nogi. To wstępuje do siostry i mówię, składam zamówienie co ma mi kupić.

B: Jasne, jasne. I wtedy ona przyjeżdża do Pana i przywozi zakupy następnym razem.

R: Niekoniecznie. Przykładowo jutro mamy środę to mu powiem co ma kupić w piątek. I wracam z obiady, no bo biorę w poniedziałki, środy i piątki. No to w piątek odbieram. Albo jej córka, siostrzenica mi przywiezie. Bo mieszka, się wybudowała na końcu ulicy.

B: Na tej tutaj, tak?

R: Tak.

B: No to super. Blisko macie.

R: W tym roku nie wiem czy u niej będzie Wigilia, czy u brata, czy u siostry? No bo zmieniają.

B: No żeby nie każdy miał ten obowiązek.

R: Był u mnie, nie tylko u mnie, u wszystkich z nas wujek z ciotką z [duże miasto w województwie śląskim]. Porozmawiali, posiedzieli, właśnie u siostrzenicy nocowali, tam obiad, bo ciotka nie może na nogi chodzić a wszędzie po schodach.

B: No tak, rozumiem. To to był duży zjazd rodzinny taki pewnie, nie? I wszyscy się spotkali wtedy?

R: Wujek już ma 87 lat, ale jeszcze się trzyma, rozmawia.

B: No to dobrze, że jeszcze jeździ, bo to niektórzy w tym wieku nie wychodzą z domu.

R: Tak.

B: A proszę powiedzieć, bo czasem jest tak, że odwiedzamy jakieś osoby, niekoniecznie rodzinę, ale jakieś osoby, bo czujemy, że musimy a nie mamy z tego większej, no nie wiem, że nie mamy dużego zadowolenia. Tylko po prostu no trzeba kogoś odwiedzić i się jedzie. Ma Pan tak czasem, czy po prostu jak Pan nie chce to Pan nie jedzie, bo różne ludzie mają do tego podejście. No właśnie. Dobra. Tak się zastanawiam jak się Pan czuje jako gość? Czy lubi Pan być gościem, czy na przykład woli Pan być gospodarzem?

R: Proszę Panią, Pani przyszła to ja się cieszę. Jestem zaszczycony, z innego województwa. Taki kawał drogi! Bardzo dziękuję.

B: Dziękuję. No też tak się zastanawiam, bo jedni nie lubią chodzić w gości, na przykład mają tak, że się czują skrupowani, że nie wiedzą jakie miejsce przybrać, albo gdzie usiąść, gdzie zostawić buty, czy nie mają zostawić butów? Właśnie, jak Pan chodzi w gości to Pan zdejmuje buty, czy nie?

R: Zależy jak u kogo.

B: A no właśnie, u kogo się zdejmuje?

R: W rodzinie raczej nie a do obcych to mało kiedy-. Jak wejść to widzę jak, co-.

B: Rozumiem. To mówi Pan, że głównie rodzinę Pan odwiedza, bo tutaj bracia na ulicy i mówi Pan, że do siostry Pan jeździ i do wujka. Czyli rodzina, prawda?

R: Tak, tak.

B: A, no to super.

R: Z początku jeszcze jak się dobrze czułem, nie miałem udaru tu do sąsiadki chodziłem. Ziemniaki jej pomóc zbierać, teraz nie mogę. Jak się schylę to krew gdzieś mi uderza, kręci mi się w głowie. Mam tą cholerną padaczkę.

B: Rozumiem, nie wolno się przesilać. Trzeba o siebie dbać. Jasne. Ja tak spoglądam w pytaniach, żeby wiedzieć jakie Panu zadać i tak się zastanawiam. A może Pan pamięta jakąś taką szczególną wizytę? Chciałam zapytać o jakąś konkretną jedną wizytę jak Pan był u kogoś gościem i Pan jakoś zapamiętał tą wizytę. Ona mogła być na przykład jakaś inna niż wszystkie, albo po prostu była niedawno i dlatego ją Pan pamięta i chciałabym o niej porozmawiać i żeby Pan mi coś powiedział o tej konkretnej wizycie.

R: Znaczący tą wizytę z Panią?

B: Nie, nie. Że Pan gdzieś był gościem. I żeby Pan mi opowiedział o tym jak to wyglądało ta wizyta.

R: To znaczy jak u kogoś byłem?

B: Tak, tak.

R: Różnie bywało. Jedni – o, jesteś, siadaj i już kielicha, to, tego. Nie, dziękuję. Co ty cholera, nie pijesz? Co z tobą się dzieje, o takie o. Tak to różnie, no mówię Pani. To przestałem chodzić.

B: A ta wizyta co Pan mówi, że przyjechała ta rodzina z Bielska Białej to może o niej byśmy rozmawiali, bo Pan był gościem, prawda? Oni wszyscy przyjechali i nie wiem czy to długo trwała ta wizyta, jak długo Pan tam był i się z nimi widział?

R: Posiedzieli u mnie chyba z pół godziny i brat ich zawiózł do siostrzenicy samochodem, no tam na obiad i nocowali tam.

B: Czyli oni do Pana przyszli a Pan już nie szedł do nich, oni poszli sobie na ten obiad.

R: Przyszli do mnie, poszli tu do brata na parter, później do drugiego, do trzeciego i trzeci odwiózł ich.

B: Rozumiem, rozumiem, fajnie.

R: Proszę Panią, chciałem się zapytać czy u was w [duże miasto w województwie wielkopolskim] dzielnica [nazwa dzielnicy]

B: Tak, jest, zna Pan?

R: I mieszkał tam Mirosław Hermaszewski? Nasz kosmonauta.

B: Możliwe, nie wiem szczerze mówiąc.

R: Mieszkał tam. Przed jego blokiem stał samolot, atrapa samolotu. I jeszcze jedno. Jak się weszło na dwunaste piętro na dach, bo tam duże bloki, to z daleka było widać tak jakby jezioro, jakby coś, ale to były szklarnie. Czy są takie szklarnie, nazwa chyba [nazwa dzielnicy]?

B: [nazwa dzielnicy]. Kiedyś tak było. A teraz to jest nowa dzielnica i tam teraz są bloki mieszkalne. To już jest całe zagospodarowane. Kiedyś były szklarnie, rzeczywiście.

R: No bo tak z daleka, nie wiadomo, czy tam kwiaty, czy tam pomidory, że się ruszało jakby falowało. To pamiętam, bo tam pracowałem.

B: A, pracował Pan w [duże miasto w województwie wielkopolskim]?

R: Na budowie. Ja pamiętam soboty i niedziele przychodziły dwie studentki. Okna myły i podłogi, bloki były wykończone. W poniedziałek przychodził kierownik, sprawdzał, gotowe i od razu od ręki płacił tym studentkom. Jednego razu, pamiętam, jedna taka fikaśna studentka, pamiętam imię jej,

[imię studentki] mówi do mnie, Panie [imię respondenta], chodź Pan do nas śniadanie zjeść. Już posprzątane mieli w kuchni. No poszłem i mówi, zadam Panu pytanie, czy Pan zgadnie. Ja mówię, no słucham. Proszę powiedzieć co znajduje się w Krakowie i okolicach Krakowa? I drugie, co znajduje się w Katowicach i okolicach Katowic? Ja mówię, to proste. Przecież w Krakowie i okolicach mamy kopalnie soli, Bochnia, Wieliczka. W Katowicach znów mamy kopalnie. I okolice, no. Śmieje się, no dobrze, ale mi się rozchodzi o ludzi. Ja mówię, no trudno powiedzieć, może jakieś uczone, może śpiewaki. Tak, tak, ale o wybitnych ludzi. No nie wiem. A ona mówi, Kraków dał, to za komuny było, osiemdziesiąty któryś tam rok, Kraków i okolice dali nam papieża a Katowice dwóch takich ciuli obciążonych na jeża, Gierka i Grudnia (śmiech). Wtedy Gierek był pierwszym sekretarzem KC PZPR, tylko krzyczał bez przerwy – ludzie, pomożecie? – a wiara – pomożemy. Później mało płacili, Solidarność się zawiązywała, zrezygnowałem i ruszyłem dalej. Lubiłem jeździć. Pojechałem na Śląsk do kopalni. Spójrzy Pani.[pokazuje obrazek – fotografię w stroju górniczym]

B: A, no widzę. Czyli był Pan górnikiem?

R: Żeby nie stan wojenny to bym miał jakąś rentę, odprawkę, ale uciekłem po prostu, uciekłem. Dawali nam przepustki. Po sześć godzin żeśmy pracowali, bo na głębokości 1050 metry była duża wilgotność i temperatura dochodziła do 30 stopni. No powietrze dmuchali rurami, ale mimo wszystko ciężko było, tak że mówię, jakby nie stan wojenny to bym został. Czołgi już ruszyły i milicja, wojsko. Udało mi się uciec i wróciłem. I od tamtej pory przyjechałem do domu, trudno było pracę znaleźć. Do urzędu pracy, to dawali tylko na 5 godzin dziennie. To tam coś dwieście z czymś złotych wychodziło. A potem trochę po prywaciarzach to też, jeden prywaciarz, drugi – nie będę cię rejestrował, dam ci sto złotych więcej do wypłaty. No dobra i tak o. W końcu choroba.

B: Ale fajnie, że Pan tutaj ma dużą rodzinę, prawda? To jest chyba duża pomoc jak jesteście tak obok siebie, prawda?

R: Tak, tak. Nie narzekam. Ja z nimi dobrze żyje, coś trzeba pomóc, co ja pomogę, nie tam w zasadzie, ale-. Porozmawiać, bramę otworzyć jak ktoś wyjeżdża do pracy czy coś tam.

B: Można sobie pomóc nawet małymi rzeczami. Dokładnie, rozumiem. Ja jeszcze chciałam zapytać o to jak w ogóle Pan myśli sobie o gościnności? Bo jest tak, są takie powiedzenia – Gość w dom, Bóg w dom. Myśli Pan, że to wciąż jest aktualne? Że to rzeczywiście tak jest, że gość w dom, Bóg w dom? Jak Pan rozumie to takie powiedzenie? Albo czy Pan zauważył, że w czasie, że kiedyś to się inaczej gościło a teraz może inaczej? Pan myśli, że teraz jest tak samo czy kiedyś było inaczej?

R: Co tu Pani napisać?

B: Nie, nie musi Pan pisać. Ja tylko pytam tak. No bo czasem niektórzy mówią, że teraz inaczej się rozumie tą gościnność. Że jak się idzie w gości to jest inaczej niż jak się kiedyś chodziło. Czy Pan widzi jakieś różnice czy kiedyś Pan się inaczej zachowywał jak był Pan gościem albo jak teraz?

R: Kiedyś, wiadomo, przykładowo przyszły święta jechało się albo tu do rodziny albo dalej. No inna była gościnność kiedyś.

B: Że bliżej byli ludzie, tak?

R: Tak. Dzisiaj to każdy sobie, jeden przez drugiego jakiś zazdrosny, no czemu on ma samochód a ja nie i tak dalej.

B: A kiedyś nie było takiej zazdrości?

R: Nie. Kiedyś ludzie jak pamiętam gospodarzkę żeśmy mieli, pomagali jeden drugiemu, czy przyszły żniwa, czy sianokosy, czy wykopki. Kto miał jednego konia to dawało się drugiego do pary, chodziło wspólnie, no jakoś. Ludzie bardziej się jakoś szanowali. Dzisiaj to, jak to się mówi, każdy sobie rzepkę skrobie.

B: No tak. Właśnie się zastanawiam z czego to wynika? Może też jest więcej rzeczy dostępnych, bo kiedyś to tak było, że jeden nie miał konia, drugi miał, to się po prostu pożyczało a dzisiaj to wszyscy mają wszystko i nie muszą sobie pomagać często, nie, po prostu.

R: Ja pamiętam nawet takie początki, że był jakiś okres, że ciężko było kupić, przykładowo jakieś meble, telewizor, czy nawet materiał budowlany i tak że ludzie stali i nocami i zapisywali i tak dalej. A ja w tym czasie pracowałem w kopalni. Mieliśmy swój sklep. Tak że kupiłem pralkę dla mamy, automat. Mama prała w tej Frani. Oj Boże jaka była zadowolona. Tu mieliśmy takiego elektryka. Sam taki podłączył ten programator. Mama zadowolona, sąsiadka przychodziła, zaglądała, krzyczą cholera!

B: No takie ułatwienie zdecydowanie. No kiedyś tak nie było to jak ktoś miał tą pralkę to wszyscy się w tej pralce prali z bloku. Jeżeli dobrze żyli ze sobą, nie. A dzisiaj każdy ma swoją więc nie trzeba się tak wymieniać. No właśnie. A proszę powiedzieć, bo mówi Pan, że do tej siostry to Pan jeździ i te obiady Pan zamawia i zabiera do siebie czy jeździ Pan i jecie razem czy ten obiad Pan sobie przywozi?

R: Przywożę tu. Przykładowo jutro środa to już mam słoiki przyszykowane a w domu jeszcze mam jakieś pulpety, jakąś kielbasę, tak że do tej zupy coś włożę.

B: Super. Rozumiem. I to jest taka pomoc rodzinna, nie? Prawie jak sąsiadka.

R: Jak Pani widzi, sobie sam, spokój mam, telewizor mam, rybki trzymam.

B: Właśnie, rybki, dokładnie.

R: Trzymałem ptaszki. Mam klatkę, ale jednego razu pojechałem po obiad. Przyszedł szwagier z kolegą. Ja mówię, tylko nie palcie, ja za godzinę będę. Przychodzę, dymu pełno. Oni poszli, za chwilę patrzę, jeden ptaszek spadł w klatkę. Wieczorem drugi, od dymu. Ale jeszcze sobie kupię. Miałem te zeberki, się nazywają

B: Chyba wiem które. Tak, tak. Moja koleżanka też ma papużki.

R: A teraz myślę, że kanarki. Mam taką znajomą panią, brała obiady też i tak żeśmy się zgadali. I ona mówi, że ma kanarki i tam mi coś taniej-

B: Bo z takimi zwierzakami to lepiej się żyje, nie? Jak ktoś więcej jest w domu jeszcze. Nie trzeba się zajmować za dużo? [podchodzimy i oglądamy ryby]

R: Nie, tu mam spokój z nimi.

B: A, tu można podłączyć, tak?

R: Taka torebeczka za 3 złote to na miesiąc starczy.

B: No to super. A jak Pan wyjeżdża to ktoś się zajmuje rybkami?

R: Jak wyjeżdżam to jak powiedziałem do wujka pojedę.

B: Czyli wytrzymają.

R: Nie, to nie szkodzi na nich. Przecież nie muszę co dzień.

B: A jak często? Jak długo mogłyby być same? Jak by Pana nie było 2 dni to wytrzymają? Nie trzeba ich karmić codziennie?

R: Tak, co drugi dzień załóżmy, no. Ale jak poproszę brata to ktoś tu przyjdzie i wsypie. Tu mam na oknie, bo jak wyjeżdżam to zamykam to. A na oknie to siostra wie i brat wie, że jest klucz w razie czego.

B: Jak by coś to by weszli i nakarmili. Tak patrzę na ten obrazek Pana, tego górnika, bo tak słyszałam od innych, że jak się było górnikiem to tam jest taki rodzinny klimat bardzo. Że wszyscy górnicy to tak sobie pomagają i że tak to jest między nimi.

R: Nie wiem jak teraz, ale przedtem tak było. No wiadomo, palić broń Boże pod ziemią. Przychodził sztygar, obchód robił. Szczęść Boże, Bóg zapłać, usiadł, porozmawiał, skąd jesteś, no chciał się dowiedzieć po prostu.

B: A to gdzie Pan pracował dokładnie? W jakiej kopalni?

R: [nazwa kopalni w województwie śląskim]. Powiedzieli, że tam są tąpnięcia, wybuchy to przeniosą się za porozumieniem stron do kopalni[nazwa kopalni w województwie śląskim].

B: [oglądamy inne zdjęcia] I to to samo zdjęcie tutaj, prawda?

R: O, i patronka górników i hutników.

B: Dobrze Panie [imię respondenta], bardzo Panu dziękuję, że zechciał Pan się ze mną spotkać i porozmawiać.

R: Proszę Panią. [respondent pyta jeszcze o kwestie socjalne, decyzje centralne w sprawie emerytury].



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM